

# W sprawie

## „Akcji Pawiak 1944”

*Dominik Horodyński*

**D**awno temu postanowiłem nie tykać tej sprawy. Miała pozostać w moich notatkach i w pamięci, oddana na czas, który nie każdemu jest dany: spójnego spisywania wspomnień, które składa się w archiwum z adnotacją: nie publikować przed upływem 40 lat od śmierci autora. Łamię wszelako w części tylko to postanowienie ze względu na artykuł Haliny Dudowej „Akcja Pawiak czy prowokacja” opublikowany w „Tygodniku Kulturalnym” z 1 sierpnia br.

Przypomnijmy krótko samo wydarzenie. W nocy z 19 na 20 lipca 1944 r. miała miejsce na III oddziale Pawiaka nieudana próba buntu zbrojnego. Broń, w niewielkiej ilości, dostarczył strażnik, Ukrainiec, Iwan Petrenko, który po krótkiej walce, ranny, odebrał sobie życie. Zginęło kilku gestapowców i wszyscy uczestnicy buntu, w sumie wraz z rozstrzelanymi represyjnie około 200 mężczyzn. Tej samej nocy na cmentarzu powązkowskim rozbity został oddział Kedywu „Osjan”, jedyny z oddziałów dywersyjnych AK, który — podobnie jak ludzie z wewnątrz Pawiaka — nie został powiadomiony na czas o odwołaniu

akcji odbicia wzięcia. Sprawa ta — tragiczna jak tyle innych spraw okupacyjnych — posiada już dość obfitą literaturę, przypomnianą w artykule Dudowej. We wszystkich jednak wypowiedziach stwierdzić można nieścisłości, niejasności oraz znaczną rozbieżność sądów. Np. dr Felician Loth przekonany jest, że nie było żadnego buntu, tylko zwykła prowokacja niemiecka. Dudowa natomiast uważa, iż odpowiedzialność za masakrę na Pawiaku i śmierć żołnierzy „Osjana” spada na Komendę Główną AK. Nie wydaje mi się, by istniały podstawy upoważniające do przyjmowania którejś z tych skrajnych opinii.

Badaniu tej ciemnej sprawy poświęcił pięć lat życia były więzień Pawiaka, Bronisław Anlen, z zawodu dentysta. Dokonał wysiłków niezwykle trudnych, rzecz można maniakich: założył prywatne archiwum, wyszukał wszystkich żyjących ludzi, mogących cokolwiek o tej sprawie wiedzieć, napisał tysiące listów, przeprowadził wywiady przy pomocy magnetofonu, od ludzi mieszkających za granicą egzekwował pisemne zeznania itd. By dojść do źródła odszyfrował spoczywające w Archiwum Zakładu Historii Partii Raporty Komórki Więziennego Dele-

gatury Rządu i Międzyorganizacyjnego Porozumienia Więziennego (do materiałów tych wrócić przy końcu artykułu). Przejrzałem zebraną przez Anlena dokumentację. Jest naprawdę imponująca. A przecież nie daje ostatecznej odpowiedzi.

Anlen od lat dopominał się, bym jako publicysta zajął się badaną przez niego kwestią. Uważał, że jest to moim obowiązkiem, ponieważ w oddziale „Osjana” zginęli obaj moi bracia.

Po południu 19 lipca 1944 r. odprowadziłem ich obu, wiedząc, na jaką idą akcję, do przystanku na rogu Suchej i Filtrowej, pamiętam ich gest pożegnania ze stopni odjeżdżającego tramwaju.

I

Dowódcą „Brody 53” (Brygady Dywersyjnej), stanowiącej grupę dyspozycyjną Kedywu KG AK był kpt. „Jan” — Jan Kajus Andrzejewski. W skład tej formacji wchodziły: batalion „Zośka”, oddział „Osjan” (Oddział Specjalny Jana — około 35 ludzi), oddział „Topolnicki” oraz oddział kobiety „Dysk” (Dywerysja Kobieca).

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



# W sprawie „Akcji Pawiak 1944”

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Wojna to nie zawody sportowe, nie istnieje stoper, który mógłby wyznaczać oficerom bezdyskusyjne lokaty. Gdyby taki stoper istniał, z całą pewnością kpt. „Jan”, który poległ w randze ppułkownika 31 sierpnia, otrzymałby rangę najwyższą, jedną z najwyższych spośród wszystkich żołnierzy polskich II wojny światowej. Nie było w nim nic z awanturnika, był człowiekiem spokojnym, opanowanym, pełnym poczucia odpowiedzialności.

W oddziale „Osjan” Jan miał nie tylko podwładnych, ale także przyjaciół. Parokrotnie spotykałem go u mojego brata. Gdy „Osjan” ginął w nocnej walce na Powązkach, Jan zjawiał się koło murów cmentarza. Bezsilny. Spotkałem go w czasie ciężkich walk na Okopowej piątego dnia Powstania. Zbladł. „Chce Pan mówić o Pawiaku? — jeśli przeżyjemy, przekażę Panu wszystkie kulisy tej tragedii”.

Dowódcą Kedywu był pułkownik „Radosław”. Jan mu podlegał. W Dokumentacji Anlena znajduje się stenogram rozmowy z pułkownikiem. Radosław wiedział, że Jan szykuje „akcję Pawiak”, że jest w tę sprawę mocno zaangażowany. Rano w dniu 19 lipca wydał mu rozkaz odwołania oddziałów, oceniając kontakty wewnątrz więzienia jako niepewne i stan uzbrojenia za niewystarczający. Jan nie zdążył zawiadomić ludzi na Pawiaku, z którymi stracił łączność, oraz „Osjana”.

W czasie ostatniej rozmowy z Radosławem zapytałem go, czy nie sądzi, że Jan ponad jego głowę porozumiewał się wprost z Komendą Główną. Pułkownik, który dobrze znał dowódcę „Brody”, wykluczył podobną możliwość.

Pamiętajmy więc, że kierując zarzuty pod adresem AK trafiamy przede wszystkim w Jana, oficera nieposzlakowanego. Od pomyłek,

nawet tragicznych, zabezpieczeni są tylko ci, którzy nic nie robią.

## II.

Halina Dudowa, powołując się na przykłady innych więzień, na przykład Grójca, uważa, że AK powinna była uwolnić więźniów Pawiaka przy pomocy uderzenia skutecznego. Odwrotnie, wielu kompetentnych znawców problemu twierdzi, że każda próba odbicia, nawet udana, skończyłaby się tragicznie dla większości więźniów. Myślę, że patrząc z dzisiejszej perspektywy wypada zgodzić się z tym poglądem. Nie wolno jednak zapominać, że w pierwszych dniach lipca 1944 r. inaczej oceniano położenie również na samym Pawiaku. Właśnie z Pawiaka szły naciski w kierunku akcji, gdyż panowało tam przekonanie, że przed ewakuacją Niemcy wymordują więźniów. W lipcu w meldunkach z Pawiaka kierowanych do szefa Komórki Więziennej DR (nie żyjącego już Witolda Bienkowskiego, pseudo „Jan Kalski”, „Wencki”) czytamy: „...Nie myślcie o nas. My wiemy, że to trudne. Napiszcie lepiej, co i jak załatwić...”. Czyli: nie liczcie się ze stratami, jakie my ponieśliśmy, działajcie. Warto też zacytować niezwykle ostry protest przesłany Delegaturze i KG AK przez Międzyorganizacyjne Porozumienie Więzienne w związku z niewykonaniem planowanego uwolnienia obozu w Majdanku. Ten wielostronicowy dokument zaczyna się następująco: „Czujemy się w obowiązku zreferowania Czynnikom Oficjalnym przebiegu sprawy likwidacji obozu koncentracyjnego Majdanek, a zarazem złożenia protestu w imieniu MPW przeciwko sposobowi zajęcia się tą sprawą przez wojskowe komórki dyspozycyjne”. Końcowy wniosek memoriału brzmi: „Przekazujemy to wszystko do wiadomości (...), by zwrócić uwagę dowództwa na istniejący stan

rzeczy, który ujawnił się w sprawie Majdanek — a zarazem prosić w imieniu całego zorganizowanego społeczeństwa o zaangażowanie już obecnie w sprawie sposobu przygotowania akcji w stosunku do pozostałych więzień i obozów, w szczególności Pawiaka i Oświęcimia. Porozumienie Więzienne wszelkie posiadane elementy, wiadomości i możliwości w tych sprawach gotowe jest już teraz przekazać wyznaczonym przez AK ludziom”.

Meldunki przesyłane przez Wenciego odbijane były w wielu egzemplarzach. Zapewne otrzymywał je również, jeśli nie bezpośrednio to pośrednio, d-ca „Brody”.

Interesujące zdanie znajduje się również w artykule dr. Lotha opublikowane w „Gazecie Ludowej” z 1946 r.: „Bunt ten kosztował przeszło 180 istnień i stał się jednym z czynników, które uniemożliwiły prawdziwą akcję odbicia prawie 2 tysięcy więźniów”. A więc akcja taka była planowana. Kto miał ją przeprowadzić, jeśli nie oddziały podległe Janowi?

## III.

Oddział „Osjan”, który przestał istnieć 19 lipca 1944 posiadał bardzo piękną kartę bojową. Jego skład socjalny i wiek członków był bardziej zróżnicowany niż np. „Zośki”. Był to oddział kadrowy, najniższy stopień członków: kpr. podchorąży. O typie młodzieży świadczyć może okoliczność, że dwóch spośród poległych w wieku 23 lat uczestników „akcji Pawiak” znajduje się na kartach Polskiego Słownika Biograficznego. „Osjan”, prócz licznych likwidacji gestapowców, dokonał kilku głośnych akcji, np. w końcu zimy 44 przerwał połączenia kolejowe Lwów — Rzeszów, w maju wysadził na lotnisku bielańskim samoloty Luftwaffe. Brat mój pierwszy raz widział wówczas z bliska samolot, opowiadał mi, jak zdumiała go wielkość skrzydeł na tle nocnego nieba.

W momencie zaatakowania na cmentarzu powązkowskim „Osjan” był właściwie bezbronny, zapakowana w workach broń miała być wydobyta, gdy rakiety ukażą się nad Pawiakiem. Większość bojowników „Osjana” znalazła śmierć pod murem oddzielającym cmentarz od ulicy Tatarskiej. Do dziś nie ma tam żadnej tablicy.

Była to ostatnia walka „Osjana”, choć uczestniczyła w niej tylko część jego członków. Nie wziął w niej udziału jego dowódca, który później nie trafił również na punkt zbiórki w dniu Powstania. Oddział nie zrekonstruował się nigdy.

## IV.

Bracia moi, obaj młodszy ode mnie, liczyli w chwili śmierci: Zbigniew („Fredro”), nazywany przez bliskich Iniem, 23 lata, Andrzej — 21. Prócz doświadczeń bojowych „Osjana”

mieli za-  
biste. W  
wana z  
Komma  
ka, ojci  
najbliż  
kami i  
wtarga  
się w  
w osta  
skrytce  
stała z  
suwała  
ktoś u  
wiele  
maszyn  
zostali  
jedzen  
skrytce  
domu  
Wresz  
dzielić  
połudn  
cy wy  
widok  
jących  
ich z  
tykają  
W  
uczes  
na r  
Rozw  
inicja  
dziny  
stow  
Fuli  
rze  
późn  
poci  
akcj  
Nig  
wyn  
się  
przy  
Cyb  
pisa  
rów  
traf  
oko  
Był  
w  
prz  
się  
wi  
na  
go  
ki  
ob  
zn  
ne  
zn  
n  
p  
t  
n  
s  
v  
g



spra- mieli za sobą ciężkie przejścia oso-  
prosić biste. W czerwcu 1944 r. wymordo-  
wanego wana została przez oddział Jagd-  
ie już Kommando cała nasza rodzina: mat-  
rzygo- ka, ojciec, kilkunastoletnia siostra,  
szcze- najbliżsi krewni, razem z domowni-  
a. Po- kami 19 osób. Obaj w momencie  
e po- wtargnięcia Niemców znajdowali  
i mo- się w domu i matka nasza zdołała  
otowe w ostatniej chwili schować ich w  
naczo- skrytce pod podłogą na strychu. Zo-  
stala zabita w momencie, gdy za-  
snuwała deski. Niemcy wiedzieli, że  
Venc- ktoś ukryty jest w domu. Przez  
zem- wiele godzin ostrzeliwali z broni  
al je maszynowej sufity. Inio i Andrzej  
o to zostali ranni. Wpółprzytomni, bez  
się jedzenia i picia, przeleżeli w swej  
opu- skrytce trzy dni, podczas gdy w  
j" z domu trwała libacja oprawców.  
prze- Wreszcie postanowili wyjść; po-  
nym dzielić los rodziny. Wyszli w samo  
wily południe i zastali dom pusty: Niem-  
e 2 cy wyjechali godzinę wcześniej. Na  
ta- widok tych okrwawionych, ślania-  
ją jących się chłopców, ludzie, którzy  
ały ich znali, uciekali, myśląc, że spo-  
tykają upiory.

W trzy miesiące później Inio  
uczestniczył w wykonaniu wyroku  
na mieszkającego w pałacu pod  
Rozwadowem gestapowca Fulnera,  
inicjatora wymordowania naszej ro-  
dziny. Przy wykonaniu wyroku asy-  
stowali pod pistoletami obecni u  
Fulnera na kolacji wysocy dygnita-  
rze rządu GG z Krakowa. Nieco  
później ta sama grupa wysadziła  
pociąg pod Rozwadowem. Po tej  
akcji Inio przeszedł do „Osjana”.  
Nigdy jednak nie stał się zawodo-  
wym bojowcem. Poważnie zajmował  
się malarstwem będąc uczniem i  
przyjacielem Jerzego Wolfa i Jana  
Cybisa. Pisał powieść. Malował i  
pisał codziennie, w dniach akcji  
również. Uczestnictwo w dywersji  
traktował jak obowiązek narzucony  
okolicznościami, nie jak awanturę.  
Był jednym z organizatorów tajnej  
wystawy malarskiej w Warszawie i  
przed tą wystawą znacznie bardziej  
się denerwował niż przed jakąkol-  
wiek akcją.

Dziwnie okrutne fatum zawisło  
nad jego życiem i dorobkiem. Z te-  
go co pisał nie zostało — prócz  
kilku listów — ani jednej kartki, z  
obrazów i rysunków pojedyncze,  
zniszczone szczątki nie dające żad-  
nego pojęcia o jego twórczości. Nie-  
znana jest jego śmierć. Ciężko ran-  
ny wraz z trzema kolegami długo  
przeleżał bity i kopany na ulicy Ta-  
tarskiej. Później przewieziono ich  
na Komendę Miasta przy Krakow-  
skim Przedmieściu, stamtąd na Pa-  
wiak. Z Pawiaka dostałem od niego  
gryps, bardzo spokojny, informują-

cy o losie oddziału. Wszczęte zosta-  
ły starania, by go wykupić. 30 lipca  
przyszła rzekomo pewna wiadomość,  
że 26 został rozstrzelany. Niedawno,  
w wyniku badań Anlena, dowie-  
działem się, że rozstrzelano Inia  
dopiero 13 sierpnia. Ale i to nie jest  
datą całkiem pewną.

Andrzej nie mógł przyjść do sie-  
bie po przeżyciach związanych z  
wymordowaniem rodziny. Nie było  
w nim woli życia. Ciało jego wraz  
z ciałami kolegów z „Osjana” —  
Mieczysława Horocha („Jodla”) i  
Jerzego Zaufalla („Oliwa”) odna-  
zione zostało na Oczki. Przyjaciel  
nasz, młody kompozytor Roman  
Padlewski, zajął się pochowaniem.  
Tak się złożyło, że wszyscy uczes-  
tnicy pogrzebu zginęli w Powstaniu.  
Nie pamiętam nazwisk, pod jakimi  
zostali pochowani i jesienią 1945 r.  
odszukanie ich grobów zajęło mi  
wiele tygodni. W brodzeniu po za-  
rośniętym wysokimi chwastami  
cmentarzu powązkowskim pomagał  
mi wiernie jeden z przyjaciół.  
Wreszcie odnaleźliśmy groby, w tym  
samym prawie miejscu, gdzie kil-  
kanaście miesięcy przedtem And-  
rzej, „Jodla” i „Oliwa” polegli.  
Przeprowadziłem ekshumację i  
przeniesienie zwłok na cmentarz  
wojskowy. Było to straszne przed-  
sięwzięcie. Najpierw musiałem  
identyfikować poległych, Andrzej  
był w mojej marynarce, którą po-  
zyczyłem mu na akcję. Nie dyspo-  
nowałem zupełnie pieniędzmi i no-  
we trumny zbite były z desek ko-  
ślawych, trudnych do uszczelnienia.  
Zarząd Cmentarza Wojskowego po-  
traktował mnie podejrzliwie, bar-  
dzo niechętnie. Po długich targach  
uzyskałem miejsca obok pochowa-  
nego już tam „Witolda” (Witold  
Matuszewski), świetnego oficera,  
dowódcy ostatniej walki „Osjana”.  
Na pogrzeb przyszło może trzy oso-  
by. Było zimno, padał deszcz. Gra-  
barze zjawili się brudni, nie ogole-  
ni, źli i tak pijani, że wydawało  
się, iż nie doniosą trumien do gro-  
bów, choć podwieźliśmy je chudym,  
wynędziałym koniem bardzo bli-  
sko. Zarząd Cmentarza przysłał  
księdza, który był jeszcze mniej  
życzliwy od grabarzy. Nie przywitał  
się ze mną, powiedział: 3 trumny  
to musi kosztować tyle a tyle; wziął  
pieniądze, coś zamamrotał pod no-  
sem, machnął kropidłem i poszedł.  
Z daleka, zza krzaków, przyglądali  
się nam jacyś mężczyźni o niedwu-  
znaczonym wyglądzie. Miałem wra-  
żenie, że chowam przestępców.

...Odwiedziłem te groby przed  
dziesięcioma dniami, 1 sierpnia br.  
Tonęły w kwiatach, o krok od nich,

przy pomniku Powstańców stała  
wojskowa warta honorowa.

## V.

Myślę, że w tak kontrowersyjnej spra-  
wie, jak „akcja Pawiak” słuszniejszym  
jest, by ci, którzy znali ludzi, którzy  
stracili w niej życie, przypomnieli ich  
sylwetki, niż podejmowanie prób wyta-  
czania po ćwierć wieku blisko procesu  
domniemanym sprawcom nieszczęścia.  
Natrętne szukanie winnych niewiele,  
prócz goryczy, przyniesie. Dlatego po-  
dziwiająć upór Anlena, będąc mu  
wdzięcznym za wyniki benedyktyńskiej  
wprost pracy, nie podzielał jego inten-  
cji. Anlen prowadzi śledztwo, zbiera  
dowody, tak jak by odbyć się miał sąd.  
Zadnego sądu nie będzie, dokumenty  
zawsze pozostaną niekompletne.

## VI.

Walka z cieniami czy walka o cienie  
prowadzona przez Anlena przyniosła  
bezsparnie cenny rezultat w postaci od-  
szyfrowanych przez niego Raportów  
Komórki Więziennej DR i Miedzorga-  
nizacyjnego Porozumienia Więziennego.  
Za wiedzą Anlena, który dysponuje  
egzemplarzem niejako autorskim tych  
dokumentów rozpoczynamy w bieżącym  
numerze „KULTURY” przedruk niektó-  
rych ich fragmentów, dotyczących wy-  
łącznie Pawiaka.

Publikacja ta wymaga kilku słów  
komentarza.

Komórka Więzienna DR była rodza-  
jem urzędu, natomiast MPW grupowało  
różne organizacje na zasadzie współpra-  
cy luźnej, społecznej. Do MPW wcho-  
dziły czynniki delegackie, akowskie  
oraz różne organizacje prawnicze. Stąd  
niektóre meldunki KW DR, nie doty-  
czące zresztą Pawiaka i opracowywane,  
sądząc ze stylu, przez innego autora  
niż Wencki, zawierają bardzo nieraz  
swoiste oceny polityczne.

Łączność z Pawiakiem zorganizowana  
przez KW DR nie była jedyną drogą  
porozumienia konspiracji więziennej z  
miastem. AK dysponowała własną siat-  
ką informacyjną, odrębną siatkę miała,  
a raczej niewała, również dywersja. W  
tej chwili jednak raporty KW DR są  
dokumentem unikalnym, gdyż materiały  
wojskowe zaginęły lub nie zostały do-  
tychczas odkryte.

Raporty odszyfrowane przez Anlena  
zostały odnalezione w złym stanie, bar-  
dzo zdekompletowane. W 1948 r. upo-  
rządkował je Władysław Bartoszewski,  
w czasie okupacji z-ca Wenckiego.  
Autorstwo ich w lwiej części przypisać  
należy Witoldowi Bienkowskiemu i jego  
żonie, długoletniej więźniarce Pawiaka,  
Wandzie z Wilczyńskich Bienkowskiej.

W drukowanym tekście pewne nazwi-  
ska zastępujemy literami. Niektóre opi-  
nie personalne, zrozumiałe w warun-  
kach konspiracyjnych, nie mogą być  
powtarzane dziś publicznie bez ścisłego  
sprawdzenia. Dotyczy to głównie infor-  
macji co do czyjegoi zachowania się w  
śledztwie czy prowokatorstwa.

W meldunkach Pawiak oznaczony jest  
zwykle literą C. Skorowidz innych  
skrótów i kryptonimy organizacyjne  
podamy przy końcu publikacji.

DOMINIK HORODYŃSKI